

Układzik

za zasłoniętymi firankami



MATERIAŁY PRASOWE

DARIUSZ JAWORSKI

Ewa Wójciak do perfekcji opanowała socjotechniczne sposoby manipulowania opinią publiczną, deprecjonując merytoryczne argumenty, które sprowadza do poziomu „ubeckich metod” – twierdzi wiceprezydent Poznania w rozmowie z Michałem Płocińskim.

” W takich sprawach jak „Golgota Picnic” zawsze odzywa się ta sama grupa kilku socjologów, kulturoznawców, działaczy społecznych i eksksiedza...

W: Ewa Wójciak została zwolniona z Teatru Ósmego Dnia. Była dyrektor podejrzewa, że za jej odwołaniem stoi właśnie pan, a sprawa ma charakter ideologiczny.

Przeszkadzało panu, że stanowisko dyrektora miejskiej instytucji kultury plasuje osoba o poglądach odległych od pańskich?

Pani Wójciak została odwołana z funkcji dyrektora za nieprzestrzeganie statutu teatru oraz kontraktu, jaki zawierała z miastem. W obu dokumentach zgodziła się na zapis, który wskazywał, że prezydent miasta jest jej zwierzchnikiem. I przez lata respektowała fakt, że to on udziela jej urlopów i deleguje na wyjazdy służbowe. Tak było do czasu, kiedy rok temu zainteresowaliśmy się delegacjami związanymi z graniem spektakli Teatru Ósmego Dnia poza Poznaniem, ale których organizatorem nie był teatr, tylko prywatna fundacja założona przez kolegów pani Wójciak. To ta fundacja brała pieniądze za wystawianie spektakli miejskiej instytucji, jaką jest teatr, a koledzy pani Wójciak rozdzielali je między sobą. Teatr co najwyżej dostawał zwrot części kosztów, jakie ponosił, użyczając sprzętu, scenografii, samochodów itd. Pani Wójciak nie widziała w tym niczego niestosownego. Sama zresztą była opłacana przez tę fundację. Innymi słowy: została zwolniona również z powodu nieprawidłowości spowodowanych problemem z odróżnianiem tego, co publiczne, od tego, co prywatne.

Ewa Wójciak zupełnie inaczej interpretuje powody zwolnienia. „To dalszy ciąg trwających od ponad roku szykan, to metody ubeckie rodem z PRL” – twierdzi była dyrektor.

Wójciak jest aktorką, która do perfekcji opanowała socjotechniczne sposoby manipulowania opinią publiczną – począwszy od barwy głosu przez retorykę, a skończywszy na deprecjonowaniu merytorycznych argumentów, które sprowadza do poziomu „ubeckich metod”. Tymczasem dobrze wie, że to z mojej inicjatywy dwa lata temu została powołana na dyrektora bez konkursu. Uważałem, że teatr autorski ma do tego prawo. Jeśli więc ktokolwiek podejmuje tu działania nacechowane ideologicznie, to na pewno nie ja, a tym bardziej prezydent, który nigdy nie sprzeciwiał się zaangażowaniu politycznemu pani Wójciak – ani w teatrze, ani w życiu publicznym. Zareagował dopiero w momencie, gdy była dyrektor zaczęła łamać prawo.

Światły prezydent latami to wszystko znosił z zacisniętymi zębami, ale nagle nie wytrzymał, tak?

Przypomnę, że pana poprzednik Sławomir Hinc jakiś czas temu wezwał Ewę Wójciak na dywanik, zrugał za poglądy i straszył odebraniem dotacji.

Problem w tym, że ta rozmowa odbyła się w cztery oczy. Media podchwyciły relację pani Wójciak, a pan Hinc twierdzi, że wyglądała ona inaczej. Mamy tu słowo przeciwko słowu.

A co z kontrolami, którymi podobno od ponad roku nękaną jest teatr?

Dyrektor wyszała je z palca?

Ostatnią kontrolę rozpoczęliśmy wiosną 2013 r., a poprzednia odbyła się w roku 2007. Czy to jest nękanie?

Kontrola została przeprowadzona tuż po tym, kiedy Ewa Wójciak dostała oficjalną naganą za obrażenie papieża i poszła z tą sprawą do sądu pracy. Prezydent odegrał się za to kontrolami i zakazem delegacji?

Już kontrola sprzed siedmiu lat wykazała niejasne relacje między fundacją pracowników teatru, a miejską instytucją kultury. Komisja Rewizyjna Rady Miasta – organ niezależny od prezydenta – w grudniu 2012 r. zaleciła nam przeprowadzenie kontroli relacji pomiędzy teatrami miejskimi a działającymi przy nich fundacjami i stowarzyszeniami. I tak doszło do

kontroli m.in. Ósemek.

Przemilczając dzisiaj te fakty, była dyrektor dopuszcza się manipulacji. Problem nasilił się, gdy w styczniu tego roku Ewa Wójciak wystąpiła z prośbą o delegację do USA. Zapytaliśmy, na jakiej zasadzie będą tam wystawiane sztuki.

Wskazaliśmy, że jeśli organizatorem wyjazdu i podmiotem korzystającym na tym finansowo jest fundacja, to pani dyrektor powinna być delegowana przez fundację, a w teatrze winna wziąć urlop bądź pokazać nam porozumienie między tymi

podmiotami, które określa ich relacje. Nie udostępniono nam tej umowy.

Jak Wójciak odniosła się do stawianych przez ratusz zarzutów?

Trudno jej pojąć, że tu nie chodzi o uprawianą przez nią politykę, jej poglądy czy wulgarne wypowiedzi, ale o jawność i przejrzystość działań kogoś, kto zdecydował się kierować publiczną instytucją. A do zarzutów się nie odniosła, wszczynając larum, jak to bezduszne „urzędasy” niszczą kulturę i teatr. Gdy poprosiliśmy o wyjaśnienia, pani Wójciak zerwała rozmowy, twierdząc, że nie musi pytać prezydenta o zgodę na delegacje oraz że nie musi udzielać informacji finansowych. Trzeba też wiedzieć, że w 2006 r. zawarliśmy porozumienie, by wszystkie spektakle wystawiane przez fundację Teatru Ósmego Dnia każdorazowo były regulowane odpowiednimi umowami z teatrem. Poprosiliśmy więc o dokumentację, ale się okazało, że takich umów nie zawierano.

Ewa Wójciak twierdzi, że próbowała porozmawiać na ten temat z prezydentem Grobelnym, a on nie miał dla niej czasu.

Spotykała się ze mną i dyrektorem Wydziału Kultury i Dziedzictwa Robertem Kaźmierczakiem, a my jesteśmy przedstawicielami prezydenta. Z samym prezydentem też się jednak spotkała pod koniec kwietnia i nie podjęła tych kwestii. Cały czas za to prowokowała. Odnosiłem nawet wrażenie, że chciała spowodować ostateczną reakcję prezydenta w jej sprawie w trakcie kampanii do Parlamentu Europejskiego – chciała wzniesić szum medialny. Mieszała sprawy miejskiej instytucji kultury ze swoimi prywatnymi i działalnością polityczną. Pamiętam, jak wystąpiła o delegację służbową do Warszawy na pogrzeb – jak określiła – swojego przyjaciela, długoletniego szefa jednej z ważnych instytucji kultury. „Przypadkiem” tego samego dnia w Sejmie była prezentowana przez Janusza Palikota jako jedynka jego partii w eurowyborach. Nie widziała w tym połączeniu dat, zdarzeń i ról, w jakich występowała, niczego niestosownego. Nie przeszkadzało jej to, że miało się to wszystko odbyć na koszt poznańskich podatników utrzymujących kierowany przez nią teatr.

Tylko czy trzeba było posunąć się aż do tego, by panią dyrektor zwalniać? Nie można było inaczej?

Ta decyzja zapadła, kiedy się okazało, że wszelkie formy współpracy zostały wyczerpane. Czy wszyscy dyrektorzy mieli przestać występować o delegacje, jeździć, gdzie chcą, odmawiać wyjaśnień i zacząć samemu udzielać sobie bezpłatnych urlopów, zmuszając przy tym swoich zastępców do wykonywania czynności niezgodnych z prawem?

Rozumiem, że pije pan do sytuacji, gdy pani Wójciak bez zgody prezydenta wzięła urlop na czas kampanii wyborczej. Tak bardzo przeszkadzało ratuszowi, że startuje w wyborach z innej opcji niż rządząca w Poznaniu?

Nie przeszkadzało. Prezydent by tego urlopu udzielił, gdyby się pani Wójciak o niego zwróciła, do czego obligował ją statut i podpisany kontrakt. Tylko że taki krok wymaga uzgodnienia z szefem, wyjaśnienia, jak przez ten czas będzie funkcjonowała instytucja. Tymczasem prezydent został poinformowany, że pani dyrektor idzie na urlop podpisany przez jej zastępczynię. Będąc w Ministerstwie Kultury, zapytaliśmy, czy to my jesteśmy nadgorliwi, czy prawidłowo interpretujemy prawo. Przyznano nam rację. Nawet Lech Raczak, twórca Teatru Ósmego Dnia, swego czasu powiedział, że Wójciak „sama od dawna znosi chrust i smolne szczapy na własny stos”, na którym chce spłonąć, „by wywołać (...)”

oburzenie, protest i środowiskowe poparcie". Po prostu gdy w teatrze brakuje żaru, „trzeba zażęgać płomienie w przestrzeni pozaartystycznej”.

Pojawiają się jednak głosy, że skoro nie dało się Wójciak zwolnić za obrażenie papieża, trzeba było poszukać kruczków prawnych...

Sprawa obrażenia papieża została zakończona ugodą między Ewą Wójciak i prezydentem. A co do kruczków prawnych – który szef godziłby się na uporczywe ignorowanie umowy o pracę przez podległą mu osobę, pracującą w dodatku za publiczne pieniądze? Prezydent ani wtedy, ani teraz nie kalkulował. My nie hołdujemy zasadzie: daj mi człowieka, a paragraf na niego się znajdzie. Chcemy, aby prawne i moralne standardy w równym stopniu obowiązywały wszystkich bez względu na przeszłe zasługi, środowiskowo-medialne powiązania i historyczne zachowania.

To niejedyna sprawa, w której zarzuca się poznańskiemu ratuszowi mieszanie polityki i kultury. Gdy na Malcie miała zostać wystawiona sztuka „Golgota Picnic”, prezydent Grobelny wydał oświadczenie, w którym dystansował się wobec spektaklu, pisał o poszanowaniu poznańskich wartości, zapowiadał, że na spektakl nie pójdzie.

Organizator festiwalu Michał Merczyński postanowił odwołać sztukę. Były naciski z ratusza na Merczyńskiego?

Nie było nacisków. Michał Merczyński miał pretensje, że nie było gwarancji bezpieczeństwa. Ale nie zapominajmy, że policja nie podlega prezydentowi miasta, tylko ministrowi spraw wewnętrznych. Organizator kontrowersyjnego wydarzenia musi się liczyć z reakcjami ludzi, którzy mają do nich takie samo prawo, jakie mają organizatorzy i twórcy spektakli do ich wystawiania. Osobiście uważałem i uważam, że ten spektakl – co mówiłem publicznie – skoro został sprowadzony do Poznania, to powinien być zagrany. Tym bardziej że jego wystawienie nie było finansowane ze źródeł miejskich. Nie rozumiem jednak, w jaki sposób odpowiedzialność za odwołanie spektaklu miała by spoczywać na prezydencie miasta, co próbują wmówić niektóre media. Zawsze w podobnych sprawach odzywa się ta sama grupa osób złożona z kilku socjologów, kulturoznawców, działaczy społecznych i eksksjędza...

Po odwołaniu „Golgota Picnic” reżyser Rodrigo Garcia stwierdził, że twórcy kultury „stają się niewolnikami polityków”. To samo uważa Ewa Wójciak.

Równie dobrze mógłbym odwrócić te zarzuty i powiedzieć, że to politycy stają się niewolnikami niektórych twórców czy aktywistów typu pani Wójciak, szczególnie w świecie, gdzie dominuje poprawność polityczna. Hipokryzja dzisiejszego „teatru wywrotowego”, jak napisała Joanna Szczepkowska, polega na tym, że artysta ma prawo do obrażania widza, ale widz nie ma prawa czuć się obrażonym. Poznaniowi się zarzuca, że jest to miasto „zasłoniętych firanek”, co jest symbolem wsteczności i hipokryzji, m.in. władzy. Tzw. postępowe środowiska domagają się odsłonięcia tych firanek. Tylko że gdy próbujemy zmienić strukturę funkcjonowania kultury i tworzymy transparentne dla niej reguły, to przy okazji naruszamy istniejący od lat „układzik” wzajemnej adoracji tworzony przez ludzi, w tym Ewę Wójciak, którzy swoich firanek wolą nie odsłaniać.

Dariusz Jaworski, z wykształcenia filolog i filozof, od dwóch lat jest wiceprezydentem Poznania nadzorującym kulturę, edukację i sport. Wcześniej był wykładowcą akademickim i dziennikarzem, m.in. zastępcą redaktora naczelnego „Gazety Wyborczej Poznań” oraz zastępcą redaktora naczelnego „Tygodnika Powszechnego”.